



Jesteś moja

Historia o zemście autorki serii „Mroczna strona miłości”

INGA JUSZCZAK



Copyright ©
Inga Juszcak
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-840-3

INGA JUSZCZAK

JESTEŚ MOJA

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Kiedyś

– Aurora! – Donośny głos mojej przyjaciółki Harper roznosi się po zatłoczonym korytarzu. Leniwie spoglądam w jej kierunku.

– Czego? – warczę od niechcenia. Kiedy dziewczyna nie odpowiada, powracam do poprzedniego zajęcia: opierania się o szafkę oraz patrzenia w przypadkowy punkt znajdujący się przede mną.

– Pięć minut. Nie zdążymy na zajęcia.

Zbywam jej uwagę machnięciem dłoni.

– Zdążymy. – Krzyżuje ramiona na piersiach, więc dodaje: – Marudzisz.

Zmęczenie daje o sobie znać. Wczorajszy wieczór, a nawet noc, spędziłam w objęciach mojego chłopaka – Connora. Jestem wręcz wymordowana, nie mam ochoty na bycie w szkole. A już tym bardziej na słuchanie, że się spóźnimy.

Odchyłam głowę na zimną szafkę. Zerkam w stronę towarzyszy, która zaczyna się denerwować. Widzę, jak niespokojnie sprawdza godzinę w telefonie.

– Harper, wyluzuj. Już idziemy. – Zmuszam swoje wyczerpane ciało do oderwania się od szafek. Dźwigam torbę, którą położyłam na podłodze, po czym uśmiecham się promiennie do rudowłosej. – Prowadź. – Przyjaciółka się rozluźnia. Ona uwielbia matematykę, ja wręcz przeciwnie. Nienawidzę tego przedmiotu i niechętnie podążam w kierunku sali.

Nagle dziewczyna zatrzymuje się przy kolejnych szafkach. Niestety nie jestem w stanie uchronić się przed zderzeniem z jej plecami. O mały włos, a jej ćwieki na skórzanej kurtce zrobiłyby

mi krzywdę. Posyła mi przeprasające spojrzenie, jednak nie poświęcam jej zbyt wiele uwagi, ponieważ nagle słyszę odgłos... kłótni? Szarpaniny? Nie jestem w stanie tego określić. Panika maluje się na naszych twarzach. Ja zapewne jestem blada jak trup, a Harper... cóż, jej oczy rozszerzają się, gdy głosy nie cichną, a wręcz się nasilają. Unoszę się na palcach; jestem za niska, aby oszacować, co tam się dzieje. Przed nami stoi tabun uczniów. Niespodziewanie słyszę podniesiony głos mojego chłopaka. Co on, do cholery, tam robi? Wrzawa wzrasta, jestem niemalże pewna, że oprócz niego jest tam cała drużyna futbolowa.

Harper chwytą mnie za dłoń, a następnie donośnym tonem daje ludziom do zrozumienia, że mają się przesunąć. Teraz bankowo spóźnimy się na zajęcia, ale nie zważam na to. W ogóle mi na tym nie zależy. W końcu znajdujemy się na przodzie. Inni nie mieli wyjścia, znają nasz status w szkole, zatem głupstwem byłoby dalsze tarasowanie drogi.

Na posadzce leży chłopak. Cholera, kojarzę go. Chodzę z nim na... w sumie nie pamiętam, na jaki przedmiot, tak czy siak kilka, a nawet kilkanaście razy rozmawialiśmy ze sobą. Jest całkiem sympatyczny. Nie mogę powiedzieć na niego złego słowa. Naprawdę dobrze się dogadujemy, choć nigdy nie mieliśmy kontaktu poza szkołą. Jego rude włosy mienia się w blasku słońca, które wpada przez okno. Okulary, które zazwyczaj ma na nosie, leżą teraz na podłodze. Rozglądam się. Uczniowie się śmieją. Nie powinno mnie to bawić, znęcanie się nie jest czymś fajnym. Nigdy nie chciałabym przeżyć czegoś takiego.

Connor pochyla się nad Nate'em – chyba tak ma na imię – i łapie go za poły koszuli, pod którą ma założony biały podkoszulek. Chłopak nawet nie protestuje. Ma zamknięte oczy, a twarz spokojną, opanowaną. Nie wiem, o co poszło, w każdym razie nie zamierzam się wtrącać.

Nate unosi na mnie wzrok. Kąciki jego ust rozciągają się, ukazując aparat ortodontyczny na zębach. Zielone gumki nie wy-

glądają zbyt zachęcająco, zważywszy na kolor jego włosów. Nie wiem, dlaczego się uśmiecha, o ile można ten mały gest właśnie tym nazwać. Connor przerywa nasz kontakt wzrokowy, podnosząc chłopaka i przyciskając go do szafki. Rudowłosy kolejny raz przymyka powieki; widać, że jest zmęczony.

– Popłacz się – szepcze brunet. – Albo zsikaj się w gacie, tak jak zrobiłeś to rok temu. – Szkolny korytarz przecina salwa śmiechu. Spoglądam na Harper, która również chichocze. Walczę sama ze sobą: wiem, że nie powinnam się śmiać. Przecież w ogóle mnie to nie bawi, ale chęć pozostania w stadzie wygrywa. Parskam śmiechem. Krótkim, ponieważ po kilku sekundach milknę. Nate w końcu otwiera oczy. Jego spojrzenie pada na mnie. Jest pełne rezygnacji, żalu, jakby nie dowierzał, że się zaśmiałam, że go nie obroniłam. Tyle że przecież zna mnie, Harper, Connora i jego drużynę. Nie mogę stanąć po jego stronie, nawet jakbym chciała.

Chłopak posyła mi lekki uśmiech. Wzdrygam się, bo nie sądziłam, że w tej sytuacji będzie zdolny do czegoś takiego. Jest w tym coś mrocznego, coś... Coś na rodzaj obietnicy. Nie chcąc dłużej patrzeć na tę scenę, odwracam się i podążam w kierunku sali.

ROZDZIAŁ 1

Obecnie

Spocona skóra lepi się do wymiętych ubrań. Dlaczego akurat dzisiaj klimatyzacja w aucie postanowiła mnie zaskoczyć? Oczywiście w negatywnym tego słowa znaczeniu. Jestem spóźniona. Pierwszy dzień mojej pracy, a ja nawaliłam na całej linii. Okej, zadzwoniłam z informacją, że przyjadę z kilkunastominutowym opóźnieniem, ale i tak jest mi strasznie głupio.

Wbiegam do baru niecały kwadrans po czasie. Praktycznie potykam się o własne nogi, jednak szybko naprawiam sytuację, prostując się niczym struna.

– Przepraszam, ja... – próbuję się jakoś wytłumaczyć, kiedy przede mną wyrasta pulchna kobieta z niebieskim ręcznikiem przerzuconym przez ramię. Ucisza mnie machnięciem ręki.

– Dobrze, że jesteś, dziecko. George jest na zapleczu. Mów mi Barbara. – Kobieta wysuwa dłoń w moim kierunku. Szybko ją ściskam. Domyślam się, że rozmawiam z właścicielką baru. Wczoraj, podczas rozmowy kwalifikacyjnej, poznałam jej męża. Oprócz odbycia miłej pogawędki oraz poznania warunków pracy zauważyłam, że George jest bardzo ciepłym i życzliwym mężczyzną. On i jego żona, na moje oko, mogą mieć maksymalnie po sześćdziesiąt lat.

– Bardzo mi miło. Przepraszam za spóźnienie, to do mnie niepodobne. – Moje tłumaczenie jest dość... nieudolne. Odnoszę wrażenie, że kobieta czeka, aż w końcu się wygadam. Marszczy brwi, gdy ja nie mogę opanować ślinotoku. Cóż, pierwszego dnia chcę wypaść jak najlepiej.

– Auroro, naprawdę nie masz się czym przejmować. – Wypuszczam z sykiem powietrze. Wdech, wydech. *Naprawdę nic się nie stało, opanuj się.* Prawda jest taka, że zależy mi na tej pracy. W Polson mieszkam już miesiąc, zaraz minie połowa lipca, a jak dotąd nie mogłam znaleźć zatrudnienia. Miasteczko jest małe, mam wrażenie, że wszyscy się tutaj znają, a z pracą jest naprawdę ciężko. Zwolniło się miejsce w barze przy Flathead, od razu tam zadzwoniłam, a następnie umówiłam się na rozmowę kwalifikacyjną. Zdaję sobie sprawę z tego, że obłożenie będzie niesamowite, ale nie mam wyjścia. Lepsze to niż nic. Za pensję Connora da się wyżyć we dwójkę, mimo to chcę mieć własne pieniądze. – Tędy. – Ręką wskazuje miejsce za barem.

Rozglądam się dyskretnie, ponieważ wczoraj nie miałam okazji tego zrobić. Białe ściany, stoły z krzakiastym, czerwono-białym obrusem oraz menu, które wisi na dość niemodnej tablicy, jak na mój gust – tyle jestem w stanie zakodować na pierwszy rzut oka. Jest tutaj... prosto. George tłumaczył, że prowadzą ten bar od trzydziestu lat. Jestem pełna podziwu za ich wytrwałość.

– Muszę cię ostrzec: mamy tutaj sporo pracy. Musieliśmy wystawić ogłoszenie, bo poprzednia dziewczyna wyszła za męża i przeprowadziła się z mężem do innego miasta. – Kobieta opiera łokieć o bar, którego blat sięga mniej więcej do jej talii. – Łudziliśmy się, że zostaną w Polson, aż w końcu nadszedł moment, kiedy oboje z George'em musieliśmy, krótko mówiąc, dorosnąć. Spędziliśmy z byłą pracownicą dziesięć lat, człowiek się przywiązał – ciągnie. – Przepraszam, jestem straszną papłą. – Kobieta się peszy, lecz szybko kładę dłoń na jej, dając w ten sposób znać, że nie musi się hamować. – A więc... czuj się u nas dobrze. Za chwilę powinien pojawić się mój mąż.

– Wy... pracujecie tutaj? – Nie zapytałam o to wczoraj, uznając, że po prostu nie wypada.

– Czasami. George jeździ po towar z naszym synem, a ja pomagam w kuchni. Chodź, przedstawię cię szefowi kuchni. Dzi-

siaj jest sam, ale na dniach powinnaś poznać Molly, kucharkę, którą pomaga nam przy większym ruchu. – Barbara chwytając mnie za ramię i prowadzi w stronę pomieszczenia, z którego unoszą się różnego rodzaju zapachy. Kuchnia nie jest przesadnie duża, ale nic dziwnego. Budynek jest mały, bar posiada raptem sześć stolików, nie licząc tych na dworze. Wydaje mi się, że takie pomieszczenie w zupełności wystarczy. „Wydaje mi się” to słowo klucz. Nigdy nie pracowałam w gastronomii, więc skąd, u licha, mam wiedzieć, jakich wymiarów powinna być kuchnia? Znowu zaczynam panikować i skupiać się na rzeczach, które nie powinny zaprzętać mojej głowy.

– Hej – odzywam się nieśmiało. Mężczyzna ubrany w białą koszulkę oraz kolorystycznie pasujące spodnie unosi wzrok znad zlewu.

– To jest Aurora – wtrąca się Barbara. – Zajmie miejsce Ivy.

– Witaj. – Szybko oszacowuję, że mężczyzna może mieć maksymalnie trzydzieści lat. Wyciera dłonie w spodnie, po czym wita się ze mną ciepło. – Jestem Harry, dowódca kuchni. – Puszczam do mnie oczko. Uśmiecham się, słysząc to określenie.

– Aurora – przedstawiam się, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że przecież zrobiła to Barbara. Jednak nie pozwalam na okazanie zakłopotania.

Przez resztę dnia uczę się... wszystkiego. Obsługuję klientów, a do tego staram się zapamiętać wszystko to, co mówi Barbara, aby pod wieczór stwierdzić, że to był dobry dzień. Bar jest czynny siedem dni w tygodniu. Z tego, co zrozumiałam, jako kelnerka pracowała tutaj tylko jedna osoba – Ivy, więc zastanawia mnie jedno: kiedy ona odpoczywała? Muszę koniecznie porozmawiać z właścicielami na temat ewentualnego wolnego. Ale to jutro. Dzisiaj, z racji tego, że był to mój pierwszy dzień, wychodzę wcześniej.

Upycham rzeczy do torebki, po czym przewieszam ją przez ramię. W międzyczasie rozpuszczam włosy, które swobodnie

opadają na plecy. Sięgają mi do ramion i są praktycznie czarne, choć kusi mnie wizja przefarbowania ich na blond. Kiedyś takie nosiłam i wyglądałam całkiem przyzwoicie.

Gdy jestem przy wyjściu, spuszczam na chwilę wzrok, by poszukać telefonu w torebce. Błąd. Cholerny błąd, bo właśnie w tym samym momencie zderzam się z czymś twardym. Odskażuję z sykiem. Najpewniej na nosie zostanie siniak, bo właśnie w tym miejscu boli najbardziej. Trzymam się za niego i próbuję zrozumieć, co właściwie się wydarzyło. Otwieram oczy, które zamknęłam na skutek uderzenia. Przede mną stoi mężczyzna; opalony blondyn o dość umięśnionej posturze. Przygląda mi się badawczo. No właśnie, on tylko patrzy. Nawet nie zapytał, czy wszystko ze mną w porządku. Cóż za wychowanie.

– Przez ciebie nabawię się siniaka – syczę oskarżycielsko, kiedy mężczyzna nadal stoi niczym słup soli. Jego palec wędruje do ust, by następnie spocząć na dolnej wardze; myśli, cholera wie nad czym, mrużąc przy tym oczy. Patowa sytuacja.

– Powinnaś uważać. – Jego głos, tak bardzo oskarżycielski, może kiedyś zrobiłby na mnie wrażenie, nawet wpłynął na kłótnię, którą kilka lat temu najpewniej bym zaczęła, ale teraz po prostu mi się nie chce. I do tego boli mnie nos. Głowa również zaczyna niespokojnie pulsować.

– A ty powinienesz zapytać, czy nic mi się nie stało. – Blondyn unosi prawą brew. Jest zdziwiony, któż by pomyślał! – Z drogi. – Chcę go wyminąć, lecz chwyta mnie za łokieć. Palce zaciskają się na mojej skórze; według mnie robi to trochę za mocno. Mężczyzna najpierw się rozgląda, jakby kogoś szukał, a gdy uznaje, że nikogo nie ma, ponownie skupia się na mnie.

– Nie wchodź mi więcej w drogę. – Wyrrywam się z uścisku, słysząc te słowa. Jestem zszokowana jego odpowiedzią. Przecież nawet go nie znam. Cholerny dupek! Nic więcej nie mówię, ponieważ wiem, że po prostu się zbłąźnię. Wielka gula ugrzęzła w moim gardle i najpewniej nie zniknie, dopóki stąd nie wyjdę.

Pcham drzwi baru i nie zaszczytam nieznanego choćby jednym spojrzeniem.

Całą drogę do domu zastanawiam się, co ja takiego zrobiłam. Może wymagałam zbyt wiele. Nie chciałam, żeby zapraszał mnie na kawę, broń Boże, za to zwykle „hej, nic ci nie jest?” byłoby okej... Ale zamiast tego dostałam jedno wielkie nic.

Parkuję pod domem, w którym obecnie mieszkam z Connozem. Nie jest nasz, mężczyzna dostał go od rodziców. Mieszkali tutaj krótko po jego narodzinach, później wynajmowali, a teraz został naszym azylem. Nowym startem.

Jest krótko po piątej, nie wiem, czy zastanę ukochanego w domu. Powinien mieć wolne, ale z jego pracą różnie bywa. Przekręcam klucz w drzwiach i wchodzę do środka. Z głębi pomieszczenia słychać muzykę; to wystarczy, abym wiedziała, że chłopak jest na miejscu. Szybko zostawiam odzież wierzchnią w korytarzu i pędzę w kierunku salonu połączonego z kuchnią.

– Jak pierwszy dzień pracy? – Zostaję zaatakowana pytaniem, gdy tylko przekraczam próg pokoju. Spoglądam na mojego faceta, który siedzi przed telewizorem, jednak wzrok ma wbity w telefon. Czuję dziwne ukłucie w sercu. A może... Nie. Kręcę głową na tę niedorzeczność. Przeprowadził się do Polson, by nadać nowe życie naszemu związkowi. Poświęcił się. Nie mogę ciągle myśleć o tym, że być może pisze z... *nią*.

– Chyba dobrze. – Nie do końca wiem, jak się przy nim zachować. Minęło kilka tygodni, a my nadal czujemy się dość niezręcznie w swoim towarzystwie. Powinam go pocałować? Przytulić się? Connor wstaje niepewnie; pewnie myśli o tym samym. Jego kasztanowe oczy wpatrują się w moją twarz, jakby miały z niej wyczytać odpowiedź. W końcu robię krok do przodu, a wtedy mężczyzna przyciąga mnie do siebie. Przytula, czy też wręcz ściska, kładąc dłoń na mojej głowie. Głaszcze mnie, omiatając zapachem perfum. Przymykam powieki. Nagle fala wspomnień zalewa umysł. Klub. On. Ona. Zdrada. Czuję pod powiekami

piekące łyzy. Nie chcąc im pozwolić na wydostanie się, po prostu go odpycham. Nie mogę być tak blisko niego. Tyle lat... Tyle lat zostało przekreślonych przez jego wyskok.

– To za wcześnie? – Connor wplata palce w swoje włosy.

– Mhm. – Przytakuję nieznacznie. Obejmuję się szczelnie i pocieram dłońmi przedramiona.

Sądziłam, że szybciej mu wybaczę, że będę starała się żyć normalnie, ale gdy mnie dotyka, przypominam sobie, że w ten sam sposób dotykał ją. Gdy na mnie patrzy, wiem, że w ten sam sposób patrzył na nią. I gdy mnie całuje... Boże. Od momentu, kiedy przyłapałam swojego faceta na zdradzie, nie pocałowałam go. Próbował, tyle że dla mnie to było za dużo. Polson to ma być nowy start. Wybraliśmy to miasto, by spalić za sobą wszystkie mosty, zacząć żyć innym, lepszym życiem, ale czy obraliśmy właściwą drogę, skoro nie mogę się przemóc? Skoro widzę ból w jego oczach, jednak nie mogę sprawić, aby on minął? Czasami się za to obwiniam. Nie, nie za zdradę. Za to, że nie umiem mu wybaczyć. I choć bardzo chcę, żeby było dobrze, bo w końcu dałam mu drugą szansę, tamte wydarzenia odcisnęły na mnie piętno. Nie mogę tego przeskoczyć, jednocześnie zadając sobie pytanie, czy naprawdę tego chcę.

– Harper zaprosiła mnie na imprezę – przerywam niezręczną ciszę w pomieszczeniu. Wzrok Connora prześlizguje się po mojej twarzy. Zaciska szczęki. Żyła na jego szyi zaczyna niespokojnie pulsować.

– Tylko ciebie? – Mężczyzna kładzie dłonie na biodrach. Wyrzut w jego głosie jest bezsensowny, ponieważ moja przyjaciółka go nienawidzi, a on zdaje sobie z tego sprawę.

– Nadal ma do ciebie żal.

– Tak jak ty... – Tłumię w sobie chęć przewrócenia oczami. Oczywiście, że mam. Zmarnował kilka lat naszego związku dla nic nieznaczącej dziewczyny. Przynajmniej tak mi mówił. Ale

oni zawsze tak gadają... Zawsze. „Kochanie, ona nic dla mnie nie znaczyła”.

– Jutro o dziewiątej. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. – Mrużę oczy. Jego mina świadczy o tym, że się zastanawia. Cholera, tutaj nie ma o czym myśleć. Idę i koniec. Przyjaciółka mieszka niedaleko Polson, więc to idealna okazja, aby, krótko mówiąc, zaszaleć.

– Jasne... – mamrocze pod nosem. Sapię sfrustrowana, widząc grymas niezadowolenia na jego twarzy.

– Rozumiem, że to jakiś wielki problem? – Robię krok do przodu. Mam wrażenie, że zaraz się uduszę przez tę atmosferę. Dlaczego dopuszczam do siebie poczucie winy?

– Nie, tylko... Gdzie ta impreza?

Wzruszam ramionami. Pewnie chodzi mu o to, czy będą tam mężczyźni. Zawsze był zazdrosny, mimo że nigdy nie miał ku temu powodów. Ja za to nigdy nie byłam i... zakończyło się to zdradą.

– Nie zapytałam, ale czy to ważne? – Powietrze w pokoju zaczyna być ciężkie. Wisi nad nami ostra kłótnia, czuję to. Bez względu na to, co on sobie myśli, pójdę na tę imprezę. Mam ochotę się zabawić. – To zwykła domówka. – Gdy Connor się uspakaja, zniżam głos. – Mam nadzieję, że znajdziesz sobie ciekawe zajęcie. – Błyskam w jego kierunku uśmiechem. Mój ton ociera sarkazmem, który niestety zostaje szybko wyłapany.

– Długo będziesz mnie tak torturowała, hm? – Cofam się, kiedy Connor niespodziewanie znajduje się zbyt blisko mnie. Tego ruchu nie przewidziałam. Jego ciało się napręża. – Niczego nie pamiętam! – krzyczy, a ja przełykam głośno ślinę. Rozglądam się nerwowo na boki, mając wrażenie, że z nadmiaru emocji pociekną mi łzy. Nie chcę pokazać, że jestem słaba. Boże, ja nawet nie wiem, czy go jeszcze kocham. Kręcę głową. Robię to machinalnie, jakbym chciała zatrzymać myśli galopujące w głowie. Dotykam plecami zimnej ściany, a Connor w kilku krokach ponownie

pokonuje dzielącą nas odległość. Nasze oddechy się mieszają. Ciało przy ciele. Tak jak kiedyś... Było tak dobrze, ale się zepsuło. – Niczego – podkreśla, po czym mocno zaciska wargi. Patrzę właśnie w to miejsce, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy. Boję się, że domyśli się prawdy, która brzmi: „dałam ci drugą szansę, jednak nie wiem, czy nadal cię Kocham”.

– A ja pamiętam. Mam ci opowiedzieć? – Przekrzywiam głowę. Na mojej twarzy zapewne pojawił się leniwy, wręcz szyderczy uśmiech.

– Mówiłaś, że to odbudujemy. – Widząc jego udręczony wzrok, czuję ucisk w klatce piersiowej. Czy tak objawiają się wyrzuty sumienia? Boże, nie! Nie powinnam się obwiniać.

– Bo... odbudujemy – szepczę z trudem, nie do końca wierząc w wypowiedziane słowa. – Po prostu nie mogę ot tak o tym zapomnieć.

– Kochanie... – Przymykam oczy, słysząc ten pieszczotliwy, a jednocześnie tak bardzo odległy zwrot. Connor kładzie dłoń na wysokości mojej głowy, wzdychając ciężko. Nie jestem w stanie na niego spojrzeć. Boję się, że ulegnę, a później będę tego żałowała. Owszem, chcę odbudować nasz związek, zobaczyć, czy nadal coś dla siebie znaczymy, ale na ten moment to dla mnie zbyt wiele. Może nie powinniśmy razem mieszkać? Głupotą była wspólna przeprowadzka, nie wiem, co mi strzeliło do głowy.

– Potrzebuję czasu. Mówisz, że nic nie pamiętasz, a ja nie mogę tego powiedzieć o sobie. – Z trudem unoszę wzrok. Mężczyzna nie jest zadowolony z mojej odpowiedzi, a przecież słyszał te słowa już wiele razy. Kilka sekund później zaciska pięść i uderza nią o ścianę tuż przy mojej głowie. Wzdrygam się. Nie byłam przygotowana na takie zachowanie. Muszę stąd wyjść... Duszę się. Duszę się z nim.

– Aurora, nic nie powiesz? – Jego leniwe spojrzenie prześlizguje się po moim ciele, zbyt długo zatrzymując się na ustach. Cholera... Nie jest dobrze. Dawniej każda kłótnia kończyła się

seksem i choć moje ciało nadal jest pod silnym wpływem jego głosu, dotyku, spojrzenia... tym razem będzie inaczej.

– Pomysł z przewodzątką był dobry, jednak odnoszę wrażenie, że nie do końca przemyślany. – Nabieram powietrza w płuca. – Może powinniśmy zamieszkać osobno? – Mężczyzna posyła mi zdziwione spojrzenie.

– Potrzebujesz przestrzeni? Kiedy się wyprowadzisz, wszystko runie, jestem tego pewien – odpowiada ponuro. – Zostawiłem swoje dotychczasowe życie, żeby nam się udało, więc, proszę cię, nie mów, że mieszkanie w pojedynkę zda egzamin. Proszę, nie teraz. – Kręci głową. Udręka w jego głosie sprawia, że kolejny raz moją klatkę piersiową atakuje bolesny ucisk. Wyrzuty sumienia, świetnie.

– Jadę do sklepu – rzucam wymijająco. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. W myślach daję sobie siarczysty policzek. Tylko ja mogłam wymyślić coś tak głupiego. „Jadę do sklepu”. Dobre sobie. Connor parska, jakby domyślał się, że powiedziałam to, aby przed nim uciec. Na szczęście, ku mojemu zaskoczeniu, nie komentuje tego, tylko odkleja się ode mnie, z powrotem dając mi oddychać.

– Będę czekał. – Odwraca się, po czym jego sylwetka znika w naszej sypialni.

Wypuszczam z sykiem powietrze. Niedobrze, niedobrze... Muszę przewietrzyć umysł. Pomyśleć. Zaplanować nasz pobyt tutaj, jakkolwiek głupio to brzmi. I po prostu postarać się mu wybaczyć. W końcu się na to zgodziłam; na próbę odbudowania naszego związku. Zaczniemy od nowa. Bez zbędnego bagażu w postaci cieni przeszłości.

Podjeżdżam pod market, a następnie zamykam moje go wysłużonego garbusa. Auto jest niezawodne, pomijając klimatyzację, która przestała działać dziś rano. Żar leje się z nieba, więc nakładam na nos przeciwsłoneczne okulary. W domu pospiesznie się przebrałam. W topie, krótkich dresowych spodenkach oraz trampkach jest mi jakoś... lżej.

Przez większość czasu po prostu chodzę po sklepie i wciskam do koszyka mniej lub bardziej potrzebne rzeczy. Robię to machinalnie, nawet nie wiem, czy to wszystko kiedykolwiek mi się przyda.

W końcu wychodzę z torbą wypchaną po brzegi. Zakupy kładę na siedzeniu dla pasażera, a sama zajmuję miejsce za kierownicą. Przekręcam kluczyk i... nic. Cholera, co jest? Gorączkowo próbuję jeszcze kilka razy pobudzić mojego garbiego do życia, ale bezskutecznie. Przykładam czoło do kierownicy.

– Idiotka – szepczę. – Skończona idiotka. – Walę dłonią w deskę rozdzielczą, zastanawiając się, czy naprawdę wszystko w moim życiu musi być tak cholernie trudne.

Leniwie unoszę głowę, gdy dochodzę do wniosku, że muszę zadzwonić po pomoc. Chwilę później z moich ust pada głośny pisk. Uderzam głową o dach auta. Syczę z bólu i rozmasowuję obolałe miejsce. Nos, głowa... czego chcesz więcej?! Uchylam powieki, które chwilę wcześniej zamknęłam w popłochu. Spoglądam przed siebie; *on* nadal tam stoi. Ścisłej mówiąc, mężczyzna w białej koszulce, spod której wypęłzają tatuaże. Szare, dresowe spodnie leniwie wiszą na jego biodrach, a twarz... O mamuniu. Chwilę wodzę wzrokiem po jej ostrych rysach, do momentu, aż mężczyzna mi macha. Co za wstyd, zagapiłam się. Na chwilejnych nogach wychodzę z garbusa.

– Przepraszam – odzywa się nieznajomy. – Zauważyłem, że nie możesz sobie poradzić z samochodem. – Robię dwa kroki do przodu. Lazurowe spojrzenie mężczyzny powoduje, że na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Rysy jego twarzy stają się wyrazistsze. Kości policzkowe uwydatnione, a idealną szczękę, jak właśnie zauważam, pokrywa kilkudniowy, perfekcyjnie przystrzyżony zarost. Na głowie ma czerwoną czapkę założoną daszkiem do tyłu. Teraz, kiedy jestem bliżej niego, nie mam odwagi spojrzeć na tatuaże, które wylewają się spod rękawów koszulki. Nieznajomy nieznacznie unosi prawy kącik ust, powodując u mnie uczucie *déjà vu*.

Gdzieś już widziałam ten uśmiech...

– Czy my się znamy? – Przyglądam mu się z zafascynowaniem i szukam w zakamarkach pamięci jego twarzy. Chłopak pociera brodę, uśmiechając się cierpko. Oblizuje usta, a następnie wbija we mnie przenikliwe spojrzenie. Znowu te oczy... Ich odcień jest tak piękny, że zapiera mi dech w piersi. Brunet sprawia wrażenie miłego, jednak jego spojrzenie, mimo pięknej barwy oczu, jest ostre, sprawiające, że po moim karku zaczyna sunąć strużka potu. Mam nadzieję, że jest to spowodowane upałem, nie jego obecnością.

– Zapewniam cię, że nie. – Prześlizguje się wzrokiem po moim spiętym ciele. Biorę głęboki wdech. Jego ton głosu działa na mnie... w dziwny sposób. Nie wiem, o co dokładnie chodzi, ale mam wrażenie, że gdzieś już go słyszałam. – Pomogę. – Palcem wskazuje na maskę auta.

– Och – wyrzywa się z moich ust. No tak, zapomniałam o najważniejszym: samochód.

Chwilę później mężczyzna sprawdza coś pod maską. Robię wszystko, byleby tam nie patrzeć. Peszy mnie jego obecność. Pocieram ramiona i wodzę wzrokiem po parkingu, szukając cholera wie czego. Nie rozumiem swojego irracjonalnego zachowania. Obecność tego faceta wprowadza mnie w dziwny stan, a przecież on po prostu chce mi pomóc.

– Gotowe. – Nieznajomy z trzaskiem zamyka maskę. Pociera dłonie o dresy, zostawiając na nich czarny ślad. – Mam nadzieję, że teraz wszystko będzie okej. Spróbuj. – Celuje palcem w kierownicę. Zawieszam wzrok, obserwując jego ruchy. – Hej? – Kolejny raz macha mi dłonią przed oczami.

– Przepraszam – odpowiadam szybko. W moim głosie można usłyszeć niepewność.

– Trudny okres? – Mężczyzna zdejmuje czapkę i odkłada ją na maskę. Przeczesuje palcami brązową czuprynę, nie spuszczając ze mnie wzroku. Jego spojrzenie wręcz miażdży moją pewność siebie, sprawia, że robi mi się duszno. Przenika przez moją głowę i dociera aż do mózgu, robiąc z niego papkę. Boję się, że gdy tylko

się odezwę, zwyczajnie się zbłąźnię. Nigdy nie miałam problemu z facetami, więc nie wiem, dlaczego tak reaguję. Postanawiam przerwać ten kontakt wzrokowy i nie odpowiadając na zadane przez niego pytanie, wsiadam za kierownicę. Samochód odpala za pierwszym razem, a ja oddycham z ulgą. Udało się.

Spuszczam szybę, kiedy nieznajomy podchodzi bliżej. Jedną dłoń kładzie na dachu auta, a sekundę później jego twarz znajduje się niebezpiecznie blisko mojej. Wciągam głośno powietrze, zaniepokojona reakcją swojego ciała na jego obecność. Spinam się, nie wykonując żadnego ruchu. Kilka sekund toczy my walkę na spojrzenia. Czy to normalne, że jego oczy są tak nienaturalnie piękne? Ich błękit jest zniewalający, sprawia, że człowiek zatracą się w ich odcieniu i przestaje racjonalnie myśleć.

– Jestem Jason – szepcze. Na dłuższą metę jego wzrok jest nie do wytrzymania, więc odwracam się, by go uniknąć.

– A ja Aurora. – Nigdy nie byłam nieśmiała, jednak przedstawienie się temu mężczyźnie przychodzi mi z wielkim trudem. Niepewnie zerkam na jego twarz. Jason się nie uśmiecha. Śmiem twierdzić, że intensywnie nad czymś rozmyśla, ponieważ dokładnie mi się przygląda, nieco dłużej skupiając się na ustach. Ja również go obserwuję, próbując trafnie odczytać sygnały. Jednak odnoszę wrażenie, że on po prostu na mnie... patrzy, nic poza tym. W jego spojrzeniu nie ma żadnego podtekstu, choć przez ułamek sekundy mogłabym przysiąc, że... Nie, to niedorzeczne. Przecież nie mógłby mnie ot tak pocałować, prawda? Nic się nie wydarzyło; mimo wszystko nasze usta były blisko siebie, a mnie z tego powodu zaczynają dopadać wyrzuty sumienia. Powinnam od razu się odsunąć.

– W takim razie... miło było cię poznać, Auroro. – Leniwie unosi tylko prawy kącik ust. Nie mogę nazwać tego uśmiechem... Kolejne ukłucie w sercu, kolejne *déjà vu*. Posyła mi ostatnie ostre spojrzenie, po czym, nie mówiąc niczego więcej, odchodzi.

Obserwuję jego sylwetkę, aż w końcu znika w gąszczu aut.